Rok IX. Kraków, Sobota 23 Lipca 1904. **Nr. 30.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

Zżydzenie Galicyi.

Gdy niegdyś król Dawid uniesiony dumą królewską, kazał policzyć mieszkańców swego państwa żydowskiego Palestyny — niezadługo potem Bóg go pokarał, bo spuścił tak straszną zarazę, iż kilkadziesiąt tysięcy Żydów wyginęło na morowe powietrze.

Od tego czasu datuje się zapewne przesąd w żydowstwie, że żydkowie jadąc na wozach jarmarcznych nie lubią, gdy ich dla figlów chłopaki na palcach liczą.

Nam jednak nie figle w głowie — ale trwoga nas ogarnia o przyszłość naszego kraju rodzinnego, gdy rozważamy mnożność Izraela w Galicyi.

Jeszcze w roku 1831 na 4 i pół mil. ludności liczono Żydów na 247 905 głów. Aliści w 15 lat w r. 1846 na 5 mil. ludności było 328.797 Żydów. A już w r. 1870 na 5.418.016 — dorachowano się ich 575.918, a obecnie wedle urzędowych dat statystycznych dr. T. Pilata na 7.315.939 całej ludności — Żydów wykazują pokaźną cyfrę, bo 811.371.

W żadnym z krajów Austryi, a nawet na całym świecie z wyjątkiem ziem Królestwa Polskiego, będących pod panowaniem Rosyi — stosunek wzrostu ludności żydowskiej do innych narodowości, nie jest tak zastraszającym jak w Galicyi.

Bo podczas gdy ludność polska i ruska wzrasta w pojedyńczych dziesiątkach lat o 13 a najwyżej o 16% (procent), to ludność żydowska mnoży się o 25 a nawet 28% (procent) raźniej, z czego nie mamy powodu bardzo się cieszyć.

Zwłaszcza, że obliczono, iż za lat 50, gdyby z tą samą siłą płodności Izrael naprzód postępował — to dla nas Polaków i Rusinów nie wiele miejsca pozostanie — wyjąwszy, jeśli jakie elementarne, ekonomiczne czy polityczne czynniki tamy temu zalewowi żydowskiemu nie położą. Na to zaś wedle zwykłych rachub ludzkich liczyć nie możemy.

Miejsca coraz to mniej! Jak pod Prusakiem nasi bracia czują główną podstawę bytu swego — ziemię z pod nóg się usuwającą — tak i w Galicyi nie lepiej. Wedle obliczenia Galicyi z r. 1894 — wszystkich właścicieli tabularnych było 4.493 posiadających ogółem 5.371.270 morgów. W tej zaś liczbie figuruje 630 Żydów jako właścicieli ziemskich z 591.694 morgami. A więc na każdych 100 właścicieli tabularnych 14 Żydów przypadało.

Doliczyć należy do tej cyfry i 783 dzierżawców żydowskich z 723.725 morgami ziemi, a otrzymamy odpowiedź wcale nie pocieszającą na nasze zagadnienia. Przyszłość wcale nie pocieszająca! Tembardziej, że inne posterunki bytu naszego grubo są zagrożone.

Weźmy z kolei właścicieli realności. Wedle dat biura statystycznego od r. 1873—1894 ogółem 49.823 realności zlicytowano, a licytantami żądającymi egzekucyi w 67% (procent) wypadków byli «nasi najserdeczniejsi sąsiedzi». Kto nie zna historyi osławionego banku włościańskiego, kto nie zasłyszał o tych pełnych tragizmu masowych wywłaszczaniach chłopów, mieszczan, a nawet szlachty — ten nie zna tej smutnej karty żałobnej i źródeł nędzy Galicyi! Aleście pewnie słyszeli o owym morskim dziwacznym potworze — polipie, który tysiącznymi sploty, jak ramionami, uchwyciwszy choćby i najpotężniejszy okręt — ciągnie go do głębin morskich — do zguby.

Ileż splotów, ile przeróżnych środków ma Izrael na swe usługi — aby wśród nas wywalczyć sobie przemożne stanowisko i przewagę.

Handel! Te zbyt często powtarzające się słowa

handlarza z Kazimierza lub Zarwanicy «handełe, handełe!» rozbrzmiewają przenikającem aż do szpiku kości złowieszczem echem. Handel jest tylko w rękach żydowskich! Od karczmarza sprzedającego siwuchę, aż do wielkiego właściciela magazynów z Wiednia, kierującego sprawami finansowemi w Galicyi. Ale żydowstwo przejęte jest jedną wielką myślą, by za pomocą tej pompy ssącej, ściągać z nas wszystkie soki żywotne i nie dopuścić, aby «Broń Boże», katolicy naprawdę jęli się handlu na większą skalę. Bo handel w trochę szerszem znaczeniu pojęty, to prawdziwa kopalnia złota, to niechybna droga do wzbogacenia się.

I rzeczywiście Żydzi mogą się pochlubić nie lada zdobyczami na tem polu. Rezultaty są aż nadto widoczne! Izby handlowe w rękach Żydów! Bo kto je obsadza? Kupcy żydowscy. Wybory z małego i wielkiego handlu muszą wypaść po myśli Żydom. Bo np. w Krakowie na przeszło 1.200 uprawnionych do głosowania kupców z kuryi małego handlu — głosowało aż blisko tysiąc Żydów. Kto został wybrany? Przedewszystkiem obrońca żydów Daszyński, a potem tacy jak Seinfeld, Drobner i inni Żydzi, a wkońcu ci, co na żydowskim wózku jadą i majufes śpiewać muszą. To też ta garstka chrześcijańskich kupców ledwie dyszy pod obuchem nieuczciwej i zachłannej konkurencyi Izraela.

Sto lat temu na Stradomiu w Krakowie nie było jeszcze ani jednego Żyda — dziś wszystkie miejsca handlowe obstawione tam «najserdeczniejszymi». Wszystkie gałęzie handlu doskonale zastąpione żydowstwem. Te setki magazynów wielkich, sklepików, kramików wciągają miliony złota zebranego z gleby polskiej. *Podbipięta.*

Co słychać w świecie?

Wiedeń był świadkiem wielkiego pożaru, jaki wybuchł w przeszłym tygodniu. Płomienie ogarnęły tak zwany «Dom kanoników» naprzeciw kościoła katedralnego św. Szczepana. W tym domu mieszka arcybiskup wiedeński i kanonicy, a nadto przeszło 300 rodzin i kilkadziesiąt sklepów. Kościół pozostał nietknięty.

Bezczelność żydów wiedeńskich razem z naszymi galicyjskimi nie ma już granic. Istnieje stowarzyszenie zapomogowe dla biednych żydów galicyjskich we Wiedniu. Ogłosiło ono teraz odezwę do żydów całego świata i prosi o pomoc pieniężną dla naszych żydków. Na wstępie zaś tej odezwy rzuca ciężkie oskarżenie na nas chrześcijan tu w Galicyi, żeśmy powodem nędzy żydowskiej. Nasze Kółka rolnicze, monopol sprzedaży soli, wydarcie niektórych propinacyi, omijanie rzemieślników żydowskich sprawiają niby,

Wzór dobrej Tercyarki.

Z czeskiego „Serafinske Kvety“ przetł. O. Floryan kapucyn.

W małej wiosce włoskiej Ryezo na mały wschód od miasta Treviru, żyło nie jako król i królowa w pałacu, ale jako listonosz z pokorną szwaczką (krawczynią), pobożne małżeństwo.

Po zawarciu ślubu to młode małżeństwo zamieszkało w małym pobielanym jednopiętrowym schludnym domku, okolonym dookoła zielonym ogródkiem. Mały domek, ogródek z kawałeczkiem uprawnego pola, to był ich cały majątek rodzinny. Trzeba było wiele pracy i zapobiegliwości, aby się wyżywić, pracy też nie lękali się. Pożycie ich małżeńskie było wesołe i zdrowe jak włoskie powietrze, które z drugiej strony gór Asalońskich Alp na prześliczną równinę powiewało i skwarem słońca spieczone łany orzeźwiało. Wokoło mieszka lud dobry, przeważnie trudniący się uprawą roli. Lud prosty, cnotliwy, nawet pobożny, bardzo pilnie w niedzielę i święta uczęszczający do Kościoła — w powszednie dni również chętnie spieszy na Msze święte i wypełnia dom boży.

Jan Chrzciciel Sarto i Małgorzata Sauson, o których piszemy, żyjąc nadzwyczaj przykładnie, cieszyli się sympatyą sąsiedztwa.

Opowiadają, że zaraz rano po ślubie, młodzi małżonkowie nad łóżkiem swojem powiesili obraz Najśw. Rodziny, a nie długo po kilku dniach nad wezgłowiem swojego łóżka Małgorzata powiesiła obraz św. Franciszka z Assyżu, do którego wielkie miała nabożeństwo jako Tercyarka, (czyli według zwyczaju mówienia Franciszkanka).

Po kilkoletniem pożyciu domek ich napełnił się i ożywił dziećmi – a Jan Sarto ciężko pracując, chylił się ku starości. Jego synek Józef, miły chłopczyk, o wesołej twarzyczce uczęszczał do Kościoła w białym mundurku śpiewackim.

Miejscowy ks. Proboszcz Ludwik Orazio uczył go po kilka godzin łaciny.

Ks. Rito Fusariny, archiprezbiter z Ryezo, zwrócił uwagę na zdolności i postępy w języku łacińskim chłopczyka, o czem powiadomił i uważną zrobił Małgorzatę matkę. Ta zaś zauważyła, że mały jej synek Józef ochotnie chodzi ze swojemi kolegami do kościoła w Cendrole, gdzie od przeszło stu lat słynący łaskami, znajdował się obraz Panny Maryi. Józef udawał się tam na modlitwę. Matka sądząc, że malec nie chcąc się uczyć idzie do kościoła i tam poza szkołą czas traci, strofowała go. Pan Bóg powoływał chłopczyka i wewnętrznem natchnieniem wlewał w serce jego zamiłowanie do stanu ducho-

że żydzi stają się ofiarą wyzysku chrześcijańskiego. Podpisali to oskarżenie także nasi wybitni żydkowie z Krakowa i Lwowa. Czyż to nie urąganie i przewrotność? Drą nas ze skóry, co żywnie chcą tylko, a jeszcze przed całym światem krzyczą: aj waj! ratunku, bo za mało chrześcijan obdzieramy!

Do Tryestu zawinął w poprzednią sobotę austryacki parowiec z Nowego Jorku z 720 podróżnymi, których nie wpuszczono do Nowego Jorku.

Cieszyn otrzymał miłą wiadomość. Rząd wiedeński przyobiecał utworzyć w seminaryum nauczycielskiem, w którem się uczą na nauczycieli ludowych, obok klas niemieckich, także klasy z językiem wykładowym polskim. Na wieść o tem zagotowało się w Niemcach, którzy poprzysięgli do tego niedopuścić. Zwołują wiece, a na nich krzyczą na całe gardło: «Precz z Polakami i Czechami! nie pozwolimy na równoległe klasy czeskie i polskie! nie chcemy i nie pozwolimy na polonizowanie i czechizowanie Austryi! I kto wie, czy rząd tych krzyków się nie przestraszy.

Paweł Krüger, sławny prezydent Transwaalu i Boerów zmarł przeszłego tygodnia w Clarens w Szwajcaryi. Był to już starzec prawie 80 letni. Urodzony w roku 1825 w angielskiej prowincyi Afryki południowej, w dwunastym roku życia wywędrował z innymi do Natalu, potem do państwa Oranje, a wreszcie do Transwaalu. Tutaj walecznością i roztropnością zjednał sobie powszechny szacunek. Kiedy wybuchło powstanie narodowe, Krüger został naczelnym dowódcą i jako taki dał się Anglikom dobrze we znaki. Roku 1883 wybrany prezydentem republiki, przez 20 lat był głową Boerów transwaalskich. Dopiero kiedy w r. 1899 powstała rozbójnicza wojna angielska, w czasie której Boerowie cudów waleczności dokazywali, jak to jeszcze wszyscy dobrze pamiętamy, Krüger opuścił wtedy ojczyznę, udał się do Europy, by u mocarstw szukać pomocy. Wszędzie witano go z wielkiemi oznakami radości, ale pomocy mu nie dano. Anglia Transwaal zagarnęła, a Krüger złamany walkami osiadł w Utrechcie w Holandyi, potem w Mentonie, wreszcie w Szwajcaryi i tam życie zakończył. Przed śmiercią prosił, by zwłoki jego przewieziono do Transwaalu, jeśli Anglia pozwoli. Podobno Anglicy temu się nie sprzeciwiają. Bodajby i naszej ojczyźnie nie brakło w przyszłości takich dzielnych patryotów.

Macedonia jest ciągle polem krwawych zapasów powstańców z wojskami tureckimi. W wilajecie Skoplic odbyły się liczne starcia z bandami, przyczem wielu Macedończyków padło. W miejscowości Gimentcze podłożono ogień. Spaliło się 33 domów, oraz wiele towarów, 100 przeszło ludzi bez dachu. Spodziewają się jeszcze większych rozruchów.

---

wnego, marzeniem więc chłopczyka była sukienka kapłańska i ołtarz. Jan Sarto mimo pobożności i wiary postrzegłszy zamiary chłopczyka zostania księdzem, początkowo sprzeciwiał się temu, gdyż Józef, jako najstarszy syn miał zostać dziedzicem, a może niedługo i opiekunem licznej rodziny, ojciec bowiem na siłach podupadły, przewidywał przedwczesną śmierć.

Dzielny i zdolny chłopczyk nie dał się zbić z toru przekonań zostania kapłanem.

Zbiegiem okoliczności stało się, że mały jedenastoletni Józef codziennie udawał się do Castelfranko do szkoły. W lecie według wiejskiego zwyczaju chodził boso; trzewiczki nosił na ramieniu, w ręce zaś zwykłą szkolną torebkę, w której miał trochę polenty i kromeczkę chleba, co zawsze stanowiło zwykły jego studencki obiad.

Zanim wszedł do miasteczka, wdziewał buciki i przykładnie, spokojnie wchodził do szkoły ludowej. W zimie nosił drewniane krypcie (trzewiki o podeszwach drewnianych).

Mimo trudnego utrzymania się i tak ubogiego wiktu — był zawsze usposobienia wesołego i uśmiechniętego.

»Widywaliśmy go wchodzącego do klasy, zawsze w wesołym humorze, uśmiechniętego, (z oczyma kąpiącemi się w śmiechu) — to opowiada ks. Prałat Pellizari, archiprezbiter z Godega, ze szkoły w Kastelfranka kolega Piusa X. »Był to uczeń o niezwykłej pilności — w pośród nas niewielu przodujący w nauce, a nawet i w koleżeńskiej miłości. Wszyscy bardzo kochaliśmy go dla jego ujmujących szlachetnych przymiotów«.

Jan Chrzciciel Sarto, ojciec Józefa uczącego się syna, słysząc o jego zdolnościach, zgodził się wreszcie z tą myślą, by jego syn został księdzem. Do tego największą była mu pobudka ta, żeby jak jego dwóch braci mają synów kapłanów i jego żony siostra też ma syna kapłanem w rodzinie — tak i on chciał się cieszyć tem szczęściem.

Niestety nie doczekał się — bo znękany pracą i troskami, zachorował i w r. 1852 pożegnał się z miłą rodziną i domkiem, umarł zostawiwszy żonę z dziećmi i Józefa syna jako kleryka na drugim roku teologii św. w seminaryum Padewskiem.

Owdowiała matka nie traciła nadziei wierząc mocno, iż Bóg widzący jej potrzeby nie opuści sieroty. Oprócz syna Józefa, 18 letniego kleryka, miała siedmioro dzieci — chłopczyka i sześć dziewczynek, a z tych najmłodsza córeczka liczyła zaledwie drugi rok życia.

Pracowita i pobożna matka Tercyarka chcąc wyżywić ten drobiazg, od zarania do późnej nocy

W Rosyi rewolucya się rozszerza, chcąc rozsadzić państwo całe. Znowu popełniono morderstwo. Zamordowano wicegubernatora Elizawetpolu, Andrejewa w miejscowości Adjikent.

Jak to żydzi pomagają sobie wzajemnie, posłuchajmy. Bankierzy francuscy (żydzi) ofiarowali rządowi rosyjskiemu pożyczkę w wysokości dwóch miliardów po 3 i pół procent pod tym warunkiem, że rząd rosyjski udzieli żydom rosyjskim pewnych przywilei. Tak to pomagają sobie żydzi. Kto wie, czy car nie zgodzi się na żądanie żydów paryzkich, bo mu trzeba pieniędzy na wojnę.

Borysław jeszcze wzburzony. Do ugody między robotnikami a przedsiębiorcami nie przyszło. Nie tyle chodzi robotnikom o podniesienie płacy, bo w ogóle robotnik naftowy zarabia dobrze. Wiertacz zarabia i do dwustu guldenów miesięcznie, zwykły robotnik od 35 do 50 złr., a majstrowie w warstatach od 50 do 60 złr. Nie o placę i złe obchodzenie się rozchodzi się robotnikom. Ale o mieszkania, bo mieszkać muszą drogo po kuczach i norach. Żywność jest za droga i haniebna, zyski ciągną tylko żydzi. Brak zdrowej wody do picia, brak szpitala, miejscowej kasy chorych. Są pieniądze, ale nie ma gdzie spać i zjeść uczciwie.

Robotnicy zachowują się spokojnie. Tylko w sobotę napadli na szyb Towarzystwa karpackiego, by przeszkodzić tłoczeniu ropy, ale wojsko przywróciło porządek. Ogień, który zaraz ugaszono, powstał wskutek nieostrożności dzieci. Może już byłoby przyszło do zgody, ale socyaliści upierają się koniecznie przy ośmiogodzinnej szychcie, a pracodawcy o tem słyszeć nie chcą. Sprowadzono robotników z Wiednia, ale im pracować nie dano. Strejkują również dalej w Równem, Rogach, Bóbrce i Węglówce. Smutnem jest jednak, że na czele strejku stoi trzech socyalistów żydów (Schiffler, Weissberg i Wohlfeld) — bo u socyalistów większa część jest żydów. Robotnicy wyjeżdżają ciągle z Borysławia.

Wojna na Wschodzie.

Po zajęciu Kaiczu przez Japończyków, Moskale musieli dać drapaka i ustępować przed dzielnymi swymi nieprzyjaciółmi ku Tasiczao. Ruszył za nimi Jenerał Oku, mając 50.000 żołnieży. Jego przednie straże sięgają do Tasiczao. Długiem półkolem rozciąga się armia japońska, prawem skrzydłem wybiegając ku Liaojang i Mukdenowi.

Zbliżają się ku sobie Moskale i Japończycy, potyczki i starcia coraz większe i ostrzejsze. Kuropatkin zdecydował się podobno stoczyć główną bitwę na równinach doliny Liaoko. Będzie miał tu Kuropatkin ciężką przeprawę, bo wojska Japończyków

---

szyciem zarabiała na utrzymanie licznej rodziny. Pomagały jej też nieco córeczki starsze, ale nie mogąc sobie dać rady, postanowiła założyć jakby szkołę krawieczyzny, w którejby uczyła przychodzące dziewczęta. To się stało. Niektóre mając dom daleko — w domu Sartowej za wynagrodzeniem mieszkały i wzorowo się wychowywały. Tak było od r. 1852 do 1858, to jest do czasu, aż syn jej Józef otrzymał probostwo w Tombolu, znosiła z poddaniem się woli bożej wielki niedostatek. Jej syn bolał nad matką, dla tego po wyświęceniu czem mógł, dopomagał rodzinie i matce. Bóg błogosławił dobremu dziecku — synowi i na coraz wyższe kościelne godności go powoływał. I tak był najpierw wikarym — potem proboszczem — kanonikiem — biskupem — kardynałem, aż nareszcie w bieżącym roku wybrany został Papieżem. Nigdy o matce nie zapominając, co roku z wielką radością odwiedzał ją w domku rodzinnym. Myliłby się, ktoby sądził, że matka jako pobożna Tercyarka cieszyła się godnościami syna — przeciwnie — ile razy dowiedziała się o jego awansie, tyle razy oświecona przekonaniem wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, smuciła się, żałując syna.

Cieszyła się, że syn jej był proboszczem w Salzano, ale przeraziła się, gdy został biskupem w Mantove, a wreszcie kardynałem i patryarchą weneckim. Matka najlepiej zrozumie usposobienie syna. Ach matki chrześeijanki, ile wy dobrego zdziałać możecie! Po długich latach odwiedzając rodzinę w Ryezo — pokazywano mi domek a w niem izdebkę, w której urodził się Pius X i drugą też w której 2 lutego 1894 umarła jego świątobliwa matka. Na cmentarzu oglądałem nagrobek z wyrytym napisem:

> Kardynał Józef Sarto, brat jego i siostry, proszą waszą miłość o jedno Ojcze nasz... za duszę ś. p. najdroższej swej matki Małgorzaty Sausonowej, która żyjąc świątobliwie, dnia 2 lutego 1894, zakończyła pracowity i pełen trudów żywot śmiercią sprawiedliwych.

Po raz ostatni Pius X obecny Papież w październiku 1893 odwiedzał domek rodzinny i swoją matkę, gdy został kardynałem. Gdy miał wejść do ubogiej izdebki, w której ośmdziesięcioletnia staruszka matka jego mieszkała, wdział na się uroczysty strój kardynalski t. j. purpury, pragnąc uczcić przez to matkę, oraz aby przed śmiercią zobaczyła go takim, jakim był. Chwila przywitania i pożegnania matki była wzruszająca — dobry syn z najdroższą matką pożegnał się na zawsze — bo w lutym 1894 ciężka i nagła choroba serca zabrała mu matkę.

Taka to była rodzina, w której wychował się Pius X Papież.

obliczają sami Moskale na tyle: Armia Kurokiego 165.000 ludzi i 226 armat; armia jenerała Nodzu 80.000 ludzi i 180 armat; armia jenerala Oku 65.000 ludzi i 254 armat. Razem zatem Japończycy mają tam 250000 ludzi i 660 armat, nad którymi stanąć ma główny dowódzca marszałek Oyama.

Nawet już dochodzą wieści, że marszałek Oyama ruszył czterema kolumnami wprost do Mukdenu. Gdy tam stanie, wyda proklamacyę do armii Kuropatkina, aby złożyła broń i poddała się, gdyż w przeciwnym razie będzie zniszczoną bez litości. Korpusy I-y i X-ty przecinają Kuropatkinowi odwrót do Mukdenu. Obecnie dla Kuropatkina odwrót ku Haiczeng jest niemożliwy bez bitwy.

Port Inkau (pod Niuczwangiem) miał się już dostać w ręce Japończyków, lecz wiadomość ta nie została potwierdzona.

Rosyanie wzmacniają swoje pozycye koło wąwozu Motien i zbierają tam swoje wojska. Ale i Japończycy mają się na baczności.

Jenerał Miszczenko stoczył dnia 13 b. m., jak donoszą z Haiczeng, walkę z powodzeniem na południe od Czarnej góry.

Japończycy wydoskonalili u siebie przedewszystkiem szpiegostwo. Co się tylko między Rosyanami dzieje, o wszystkiem wiedzą. Już od lat całych kręciło się w Mandżuryi i Korei mnóstwo ruchliwych, inteligentnych, małych Japończyków, którzy byli kupcami, tłumaczami, felczerami, rzemieślnikami, posługaczami nawet. Kontrolowali każdą budowę dróg i kolei, badali oszańcowania, spisywali wojsko, a nawet amunicyę i środki żywności w magazynach. Rosyanie zaś w swojem zaślepieniu używali ich jeszcze często jako swoich robotników. Po rozpoczęciu wojny rząd japoński wysyła wprost swoich szpiegów do Mukdenu lub Liaojang, Japończyk zaś na szpiegostwie schwytany, chętnie idzie na szubienicę, bo śmierć za ojczyznę.

I dzięki temu wydoskonalonemu szpiegostwu, Japończycy odnieśli znowu wielkie zwycięstwo na lądzie. Telegrafuje o tem tak sam Kuropatkin: Dnia 17 b. m. odbyła się wielka bitwa w okolicy Janczelin, między kolumną jenerała Kellera i Japończykami. Rosyanie wykonali atak, cofnęli się jednak przed przygniatającą przewagą nieprzyjaciela. Następnie zaatakowali Japończycy Rosyan. **Rosyanie stracili w 15 godzinnej walce przeszło 1000 ludzi.**

Wszystkie gazety przypuszczają, że to początek zguby Kuropatkina, którą Japończycy od dłuższego czasu przygotowali.

Kuropatkin chciał przełamać front armii jenerała Kurokiego, aby uniknąć oskrzydlenia. Rozkazał jener. Kellerowi na czele 2-óch dywizyi zaatakować Japończyków koło Motien i rozbić ich front.

Japończycy jednak dowiedzieli się przez swoich szpiegów o ataku zamierzonym i zgromadzili tam 4 dywizye czyli dwa razy tyle co Rosyanie, odparli ich i rzucili się za uciekającymi w kierunku linii kolejowej Liaojang-Mukden. Jeżeli teraz Japończycy rozbiją dywizyę Kellera, Kuroki oskrzydli Kuropatkina, zamknie mu drogę do odwrotu. Pozostaje mu tylko droga do Chin, gdzie jenerał chiński Ma stoi z kilkudziesięcio-tysięcznem wojskiem. Kuropatkin więc znajduje się w rozpaczliwem położeniu.

Pod Portem Artura mieli stracić Japończycy 30.000 ludzi. Pokazało się jednak, że to tylko bajka. Angielskie gazety podają, że przy ostatnim szturmie zginęło 2 tysiące 800 Japończyków. Ale za to zdobyli dwa forty. Znaczne straty, jakie ponieśli, były z powodu wybuchu min rosyjskich. Część okolicy była podminowana i gdy Japończycy tam stanęli, Rosyanie wysadzili ich w powietrze. Po tym wypadku krążyły pogłoski o zdobyciu Portu Artura ale dotąd nie potwierdzone. Flota japońska stoi między Portem Artura a Dalnym. Kontrtorpedowiec japoński «Hajatori» złapał dżunkę, która wiozła pocztę z Portu Artura do Czifu. Listy dotyczące spraw wojskowych i marynarki, a zawierające wiele cennych wiadomości, dostały się w ręce Japończyków.

Torpedowce rosyjskie, należące do floty władywostockiej, pojawiły się około wyspy Hoikado. Koło wybrzeży japońskich pojawiły się również statki rosyjskie. Admirał Kamimura zostawia je w spokoju, bo rząd japoński przyszedł do przekonania, że takie wycieczki są Japończykom nieszkodliwe. Przypuszczają, że Japończycy po zdobyciu Portu Artura przystąpią do oblężenia Władywostoku, drugiego ważnego portu rosyjskiego.

Organizacya rzemieślniczo-robotnicza.

Idą naprzód włościanie. Połączone ich siły w Kółkach rolniczych, dają z każdym rokiem coraz widoczniejsze dowody postępu naprzód. Doszła liczba zorganizowanych gospodarzy-włościan już do 44 tysięcy, we wszystkich prawie kierunkach gospodarstwa rolnego widać rozwój i lepszą gospodarkę. Zawdzięczać to należy dobremu kierownictwu, jakie sprawuje Główny Centralny Zarząd tych Kółek rolniczych we Lwowie. Zarząd Główny stara się o rozwój poszczególnych Kółek i o ich rozszerzanie, Kółka zaś znajdują potrzebną pomoc w Głównym Zarządzie i w ten sposób setki Kółek połączyły się w jedno Towarzystwo Kółek rolniczych z wyraźnie

wytkniętym planem wspólnego działania. Dlatego też mówimy o Kółkach rolniczych, że są dobrze zorganizowane, mają dobrą organizacyę.

Ale zszeregowane tak włościaństwo naszego kraju, nie jest jedyną i wyłączną klasą ludową. Prawda, jest ono najliczniejszą. Jednak obok niej znajdują się jeszcze tysiączne szeregi warstwy rzemieślniczej i robotniczej. Ponad 300.000 jest jednych i drugich w Galicyi, którzy jak włościanie także wołają chleba, a ze swego położenia jeszcze więcej są niezadowoleni. To także ta sama krew i klasa ludowa, bo włościańscy to synowie w połowie przynajmniej są nasi rzemieślnicy, a robotnik wszystek prawie z pod słomianej pochodzi strzechy. Oni także potrzebują i żądają polepszenia swojej doli, dla nich także należałoby stworzyć dobrą i podobną do włościańskiej organizacyę.

Może nawet robotnicy przy warsztatach lub we fabrykach i w kopalniach pracujący, mają żal do innych, że o nich zapomniano. Trudno jednak podnieść taki zarzut. Bo jak przed 20 laty powstały pierwsze Kółka rolnicze, tak również w tym samym czasie rozpoczęła się u nas praca i około podniesienia rzemiosła przez stowarzyszenia, a w dziesięć lat później zaciągnąć chciano robotników wszelkiego rodzaju w szeregi katolickich stowarzyszeń. Dowodem tego założone po roku 1880 rzemieślnicze »Gwiazdy«, »Zgody« i »Jutrzenki« po większych miastach naszych, a po ukazaniu się encykliki »Rerum novarum« powstałe katolickie stowarzyszenia »Przyjaźnie« i »Jedności« i różne stowarzyszenia zawodowe.

Dzisiaj jednak widzimy, że włościańskie Kółka coraz lepiej się rozwijają, a rzemieślnicze i robotnicze Stowarzyszenia upadają i prawie znaku życia o sobie nie dają. Co jest tego powodem? Wiele się na to złożyło. Jednego zaś potrzebują dla swego rozwoju, co właśnie mają Kółka rolnicze — potrzeba dobrej organizacyi.

Byłyby bez znaczenia i siły te rozrzucone tysiączne wsie i miasta nasze, gdyby nie były złączone w powiaty ze swymi naczelnymi urzędami, powiaty w kraje całe, a poszczególne kraje w wielkie i potężne państwo, którego władzę uznawać muszą wszyscy. — Cóżby to było za wojsko, gdyby się rozpadło na drobne oddziały i te nie miały jednego centralnego zarządu, którego rozkazom wszyscy muszą być posłuszni?

Tak samo ma się rzecz i z naszemi katolickiemi stowarzyszeniami rzemieślników i robotników. Na nic się zdadzą drobne stowarzyszenia, założone po miastach, miasteczkach i miejscach fabrycznych, jeśli nie będą miały swego Głównego Zarządu, któryby zwierzchniczą wykonywał władzę. Choćby były nawet i liczne te stowarzyszenia, nie potrafią mieć tej siły, jakąby miały w jeden zjednoczone Związek. Niechybny zawód spotka rzemieślników czy robotników, do stowarzyszeń należących, jeśli między temi stowarzyszeniami do wspólnego nie przyjdzie porozumienia. Bez zjednoczonego działania nie ma zdobyczy na polu polepszenia doli stanu robotniczego.

Do tego właśnie zespolenia sił robotniczych nie przyszło do dzisiaj, brakło naczelnego kierownictwa, zarządu głównego i centralnego, któryby prowadził stowarzyszenia według jednolitego planu do mety, któryby nie pozwalał upadać im na duchu, błędów zgubnych nie dopuszczał popełniać, czyli brakło jednolitej organizacyi. Nie miał kto poprowadzić robotników do urny wyborczej kas chorych, zabrakło ich przy wyborach do sądów przemysłowych, zdobyli mandaty inni, bo nie było należytej robotniczej organizacyi.

Bez zjednoczenia nie można było zdobyć lepszych warunków pracy, chleba się robotnikom dać nie mogło, jałmużny w kształcie przeróżnych zapomóg prywatnych na nic się zdały, brakło ruchu i agitacyi, bo nie było organizacyi.

A wtedy socyalizm wziąć musiał górę i uprzedzić w pracy o polepszenie bytu robotnika. Stał się dziś zaś silnym i nieubłaganym wrogiem wszystkiego, co nosi narodowe i katolickie piętno.

Jedna więc jeszcze dzisiaj przybyła trudność w przeprowadzeniu robotniczej organizacyi. Zdobywać jeszcze trzeba placówki, które zagarnął socyalizm. Bo łączyć z nim się nie można, tworzyć trzeba osobną organizacyę, bo socyalizm znosi prywatną własność i zwalcza naszą religię, z żydami łączyć się każe. Do walki zaś z dobrze zorganizowanym nieprzyjacielem tylko dobrej organizacyi potrzeba.

A jak się organizować czyli łączyć do wspólnej pracy?

ROZMAITOŚCI.

Szewski kurs majsterski. Wydział krajowy podaje do wiadomości, że w sezonie od 16 sierpnia do 8 października b. r. odbędzie się w Przemyślu szewski kurs majsterski. Nauka jest bezpłatna. Na kurs zostanie przyjętych tylko czternastu kandydatów, a to najwyżej 7 z Przemyśla, reszta zaś z innych miast zachodniej części kraju. Podania w terminie do 2 sierpnia 1904 włącznie wnieść należy na ręce burmistrza miasta Przemyśla lub jego zastępcy. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek po 1 kor. 60 h. do 2 kor. dziennie za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży koleją żelazną.

Psary. Donoszą nam, iż we wsi Kaźniowice zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Chłopiec 15 letni wydrapał się na drzewo, by zerwać sobie trochę wisienek. Zstąpiwszy na słabą gałąź spadł z drzewa tak nieszczęśliwie, że zaledwie parę słów zdołał wymówić i zakończył życie.

A dnia 7 b. m. wyszedł gospodarz, nazwiskiem Pałka do lasu z rana, zaś wieczór znaleziono go w lesie nieżywego. Nie wiadomo, jaka tego przyczyna. Zwłoki obydwóch zabitych leżą w grobach przykrytych tylko deskami. Tydzień cały już minął, a komisya sądowa jeszcze nie przybyła, by odbyć się

mogła obdukcya. Chyba to coś za długo — na takie upały zwłaszcza, jak są teraz.

Szkoła krajowa tkacka w Rychwałdzie przy Żywcu. W drugie święto Zielonych Świątek odbyło się walne zebranie członków Spółki tkackiej w Rychwałdzie. Na niem uchwalono prosić Wydział krajowy o wyszukanie źródła zbytu towarów, zbadania w krótkim czasie, w czem to złe leży, że nastał zastój towarów, — (a nie o przeniesienie szkoły).

Tymczasem rozeszła się pogłoska, że szkoła tkacka ma być przeniesiona z Rychwałdu. Czy tak jest, to pewnie nie wiemy, bo żaden z Panów Delegatów dotąd nie przybył, nie zbadał szkoły i nic nam nie oznajmił.

Że świetnie nie rozwija się szkoła tutejsza, to wiemy, bo brak odpowiednich funduszów, ale tak źle nie jest, żeby na zawołanie nieprzychylnych szkole, nagle przenosić ją na inne miejsce i to z wielkimi kosztami. Czy tam mogłyby być lepsze warunki zbytu, to pytanie. Szkoła tutejsza założona została z wielkim trudem i staraniami w r. 1891, przechodziła dobre i złe czasy. Teraz chodzi tylko o podanie pomocnej ręki sprzedawania towarów. Są bazary, są różne sklepy w naszym kraju, które mogłyby brać na sprzedaż, bo wyroby są trwałe, czysto-lniane, ręczne, starannie zrobione, swojskie, mające połysk i dotknięcie jedwabiu. Publiczność przekonawszy się o dobroci towarów, będzie chętnie zakupywała. Czy Związek krajowy handlowy, który chętnie popiera wyroby swojskie, możeby raczył się zająć odbiorem tkanin szkoły tutejszej. Budynek jest dobry, kryty nowymi gontami 1903 r., ma dostateczną ilość uczni pilnie uczęszczających, jest ozdobą wsi i całego powiatu, kształci na dobrych tkaczy lub przysposabia do innych fabryk, kształci w przedmiotach naukowych szkolnych, daje dość znaczny zarobek uczniom, pomoc stypendyjną, co dla ludności biednej jest wielką pomocą. Spodziewamy się, że Wny P. W. Szwed, poseł krajowy i wicemarszałek powiatowy, którego dziełem jest szkoła tkacka, na którego gruncie budynek szkoły, który ma w niej największy kapitał, a któremu dobro szkoły tak bardzo na sercu leży, i teraz nie dopuści, aby mogła upaść, ale dołoży wszelkich starań, aby Zarząd, Dyrekcya, sprzedający komitet zajęli się gorliwiej jej rozwojem, nie poprzestawali tylko na sprzedawaniu towarów w swym magazynie, ale wysyłali na targi, jarmarki, na wystawy, rozsyłali próbki i cenniki często i prędko, ogłaszali w gazetach, wysyłali członków z towarem po okolicach bliższych i dalszych, robili towary droższe i tańsze, według potrzeby ludności — a więc zajęli się energiczniej, bo tylko tego brakuje.

Mamy nadzieję, że Wysoki Wydział krajowy zbada całą szkołę dokładnie, poda pomocną rękę jak zawsze i pozostawi nadal szkołę na starem miejscu.

Członek szkoły tkackiej.

W Lanckoronie zawiązał się komitet, który dla uczczenia pamięci Konfederatów barskich tam poległych, pragnie im postawić d u ż y k r z y ż d ę b o w y. Komitet wydał odezwę, prosząc o datki na cel powyższy, które można przesyłać albo na ręce ks. Antoniego Rajskiego, proboszcza w Lanckoronie lub też do Redakcyi „Przodownicy“ (?) w Krakowie. Do Komitetu należą: Marya Siedlecka, Kasper Wojnar, prof. Bronisław Gustawicz, ks. Antoni Rajski, Józef Florenz.

Nienawiść żydowska. Skazani za rozruchy w Uhnowie Jan Farjan i Fedko Chitreń, mieli zamiar wyjechać za zarobkiem do Morawskiej Ostrawy. Przedostali się już szczęśliwie do Rawy i tu kupili bilet do Krakowa. Ale jakiś żyd poznał ich, że są z Uhnowa i doniósł żandarmowi o nich, że chcą przed karą więzienną uciekać do Ameryki.

Ponieważ Farjan w procesie o rozruchy skazany został na pięć, a Chitreń na trzy miesiące ciężkiego więzienia, a kary tej dotychczas nie odsiedzieli, żandarm przyaresztował rzekomych zbiegów i odstawił do sądu we Lwowie. Ci jednak oświadczyli sędziemu, że nie mieli bynajmniej zamiaru uciekać za morze, w dowód czego gotowi są natychmiast rozpocząć odsiadywanie kary, mimo wniesienia przez siebie zażalenia nieważności. Po protokolarnem cofnięciu przez skazanych zażalenia, osadzono ich w kaźni. Zaraz następnego dnia zjawiły się u sędziego żony aresztowanych w pogoni za zbiegłymi, płacząc i narzekając; w Uhnowie rozeszła się bowiem już wieść o ucieczce mężów do Ameryki. Kobiety uspokoiły się dopiero, dowiedziawszy się, że mężowie ich są już bezpieczni pod kluczem i wielce się tą nowiną ucieszyły.

Dobry napój dla żniwiarzy. Podczas upałów przy żniwie pije się dużo wody. Ale woda niezupełnie gasi pragnienie. Człowiek, jeśli za dużo pije, to słabnie. A tu właśnie jak najwięcej sił potrzeba, bo żniwa, to nie żart! Woda w inny sposób nam jeszcze szkodzi. Oto przy ciepłej pogodzie rozmnaża się w wodzie mnóstwo drobniutkich stworzonek, które okiem nie widzimy. Stworzonka te bywają przyczyną różnych chorób, jeżeli z wodą dostaną się do wnętrzności człowieka. Trzeba te zarazki uczynić nieszkodliwymi. Lekarstwem dobrem na to jest kwas cytrynowy. Dlatego woda z dobrym kwasem jest zdrowsza do picia. Przytem woda z kwasem prędzej gasi pragnienie, nie potrzeba jej pić tak dużo, jak wody samej. Więc radzimy każdemu, żeby na czas upałów i robót w polu kupił sobie choćby za 10 hal. kwasu cytrynowego. Sprzedają go w kawałeczkach białych, przeźroczystych, trochę podobnych na oko do soli lub saletry. Jeżeli weźmie się odrobinę tego kwasu, n. p. tyle, co ziarnko bobu i wrzuci się do 2—4 litrów świeżej wody, to już woda ta będzie przyjemnie kwaskowata i niewidzialne dla oka, lecz bardzo szkodliwe żyjątka w niej od tego poginą. Dla lepszego smaku i prędszego orzeźwienia i wzmocnienia można jeszcze taką kwaskowatą wodę słodzić cukrem. Napój taki jest bardzo tani, przyrządza się bez wielkiego zachodu, a dla zdrowia jest wielce pożyteczny. Kto raz tej rady usłucha, ten zawsze będzie sobie chętnie wodę do picia tym kwasem zaprawiał i cukru dodawał.

Co robią z papieru. W Europie są z papieru pudełka kartonowe, kule bilardowe i kołnierze. Ale w Ameryce używają papieru w najrozmaitszy sposób. Pewna fabryka naprzykład dostarcza butelek z papieru na mleko. Te butelki są nieprzepuszczalne i bardzo tanie. W Dessen nowa fabryka wyrabia na handel tysiące pantofli papierowych. W Niemczech wyrabiają tanie papierowe sukno do bilardów. Ale to wszystko jeszcze mało. Buduje się nawet domy z papieru. Pewien Rosyanin obstalował dom w Nowym Jorku i przeniósł go do swego majątku. Ten dom kosztował 80 tysięcy rubli i obejmuje 16 pokoi. Ma być wytrzymalszy od domów z cegły i kamieni. W Norwegii zbudowano kościół z papieru, który pomieści tysiąc osób. Kościół ten posiada dzwonicę papierową, tylko dzwony już nie są papierowe.

Na cmentarzu w Einsiedeln w Szwajcaryi, grabarz zakrywał ziemią trumnę świeżo pochowanej kobiety, gdy dosłyszał krzyk z trumny. Szybko więc trumnę otworzył i znalazł kobietę przy życiu.

Oberwanie chmury było w Waladolidzie w Hiszpanii. Dwugodzinna ulewa zalała całe miasto. Przeszło 1000 domów znalazło się w wodzie, wiele runęło. Wezbrana rzeka porywała ludzi, zwierzęta i meble. Mnóstwo mieszkańców pozostało bez dachu. Zalew objął całą okolicę, niszcząc zasiewy na polach.

Nowy karabin wynalazł duński minister wojny, Madsen. Przezwany „Rekly“ odznacza się tem, że po strzale pusty patron sam wypada a jego miejsce zastępuje nowy, pełny. Żołnierz nic więcej nie robi, tylko celuje i pociąga za kurek. Tym sposobem wprawny żołnierz może dać podobno aż 100

strzałów na minutę. Wynalazek ten ma zużytkować Anglia i zamówiła dla swego wojska potrzebną ilość tych nowych karabinów.

Z życia naszych stowarzyszeń.

Żywiec. Stowarzyszenie „Przyjaźń“ przy pomocy Kółka amatorskiego dało przedstawienie amatorskie. Dnia 3-go b. m. odegrano sztukę Wdowiszewskiego „Takich więcej“. Mieszczaństwo i inteligencya zaszczyciła licznie swą obecnością. Dnia 10-go b. m. powtórzono jeszcze raz dla dzieci. Czysty dochód przeznaczono na budowę własnego domu.

Cięcina (koło Żywca). Założono za staraniem ks. Papescha „Przyjaźń“, w której odbywają się regularnie odczyty. Dnia 10 i 17 b. m. odegrano sztukę „Emigracya chłopska“. Zachęceni przez duchowieństwo miejscowe gospodarze garną się chętnie do stowarzyszenia

Przyjaźń krakowska. Dnia 9-go sierpnia b. r. odbędzie się w Domu Robotniczym poufne zebranie stowarzyszenia. Pożądany jest jak najliczniejszy udział.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Jan Kurdziel. Jedną koronę otrzymaliśmy z podziękowaniem. — **P. Antoni Żelazny.** Do Wydziału krajowego posyłamy.

Kalendarz kościelny.

24. **Niedziela 9 po S.**, Krystyny panny. — 25. Poniedziałek, Jakóba apostoła. — 26. Wtorek, Anny Matki N. Panny. — 27. Środa, Aurelii. — 28. Czwartek, Innocentego papieża. — 29. Piątek, Marty panny. — 30. Sobota, Julity i Abdona.

Ceny targowe z dnia 19 lipca 1904 r. za 100 kilo:

Pszenica biała od 19·40 do 20·— kor., pszenica czerwono żółta od 19·— do 19·60 kor., pszenica węgierska od —·— do —·— kor., żyto krajowe od 14·— do 16 60 kor., żyto węgierskie od 15 30 do 15·70 kor., jęczmień na krupy od 13 — do 14·— kor., owies z opłatą Akcyzową od 14·70 do 15·50 kor., groch od 16·50 do 25·— kor., tatarka od 16·— do 18·— kor., proso od 11·50 do 12·50 kor., fasola od 18·— do 26·— kor., jagły od 22·— d 28·— kor., siano od 7·60 do 8·— kor., słoma od 5·20 do 5·60 kor., koniczyna od 8·— do 9·20 kor., ziemniaki za hektolitr od 7·20 do 8·— kor., jaja za kopę od 2·40 do 3·— kor., masło za kilogram od 1·60 do 2·— kor., masło za garniec od 5·50 do 7·— kor., kukurudza za 100 kilgr. od 13·80 do 14·60 kor., wyka od 12·— do 13·— kor.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki